



Rocznice
święceń i ingresu

Jest z nami

Być blisko ludzi i razem z nimi – to najbardziej charakterystyczna cecha posługi pasterskiej bp. Krzysztofa Nitkiewicza, który 19 czerwca przeżywa **jubileusz 25-lecia kapłańskich święceń**. To właśnie tę cechę biskupiej posługi najczęściej podkreślają diecezjanie.



KS. MICHAŁ SZAWAN

Bp Nitkiewicz w sposób szczególny w tych dniach otacza pasterską opieką osoby dotknięte przez powódź. W Trześni odprawił dla nich Mszę św. i prowadził rozmowy

Srebrny jubileusz splótł się mocno z tragedią powodzi, której pierwsza niszcząca fala dotarła do diecezji sandomierskiej miesiąc temu, dokonując w jej wielu częściach strasznych spustoszeń. Ordynariusz sandomierski od początku tych tragicznych wydarzeń mocno zaangażował się w organizowanie akcji charytatywnej, docierając jednocześnie ze swoją pasterską posługą do miejsc i osób poszkodowanych w wyniku żywiołu wody.

– Wizyta księdza biskupa w tak trudnych chwilach była dla mnie ogromną radością – mówiła mieszkanka Trześni po spotkaniu z ordynariuszem sandomierskim 30 maja br., który przybył specjalnie, by w zniszczonej powodzią miejscowej świątyni sprawować Mszę świętą. – Bo to był dowód, że nie zostaniemy sami ze swoimi kłopotami, tragediami – dodała. Również w niedzielę 13 czerwca, w rocznicę swojej nominacji

na biskupa sandomierskiego, bp Nitkiewicz odprawił Eucharystię dla powodzian w Winiarach, należących do gminy Dwikozy, mocno dotkniętej w wyniku drugiej fali powodzi. Solidaryzując się z wiernymi w ich dramacie podkreślił jednocześnie konieczność bezgranicznej ufności w Boże Miłosierdzie, które zawsze niesie nadzieję i pociechę. To właśnie jemu również on sam zawierzył pasterskie posługiwanie w diecezji sandomierskiej, gdy 4 lipca objął ją z zawołaniem „Misericordias Domini cantabo” („Będę wysławiał Miłosierdzie Pana”). Przez prawie rok swojej biskupiej posługi, bp Krzysztof Nitkiewicz dał się poznać jako osoba żywo zainteresowana problemami wiernych, ich sytuacją życiową, miejscami pracy. W ciągu tego czasu przybył z pasterską posługą prawie do wszystkich parafii naszej diecezji. Niejednokrotnie zaskoczył swoim niekonwencjonal-

nym i otwartym podejściem – jak choćby zwiedzając ubiegłoroczny Jarmark Dominikański w Tarnobrzegu. Kupujący, jak i wystawcy nie kryli swego zaskoczenia, a zarazem radości z faktu, iż pierwszy raz w życiu mieli możliwość przebywania w takiej bliskości z hierarchą.

Bp Nitkiewicz stał się również inicjatorem wielu ważnych wydarzeń nie tylko o wymiarze diecezjalnym i krajowym, ale także międzynarodowym. Warto wymienić chociażby międzynarodową konferencję prawa wschodniego, która odbyła się w Sandomierzu w lutym br., będącej pokłosiem jego prawie 20 letniej pracy w watykańskiej Kongregacji ds. Kościołów wschodnich. Owocem rzymskiego pobytu stało się również m.in. nawiązanie współpracy sandomierskiej szkoły dzieci autystycznych ze specjalistami od autyzmu z Rzymu, a także mocny kontakt harcerzy naszej diecezji z włoskimi skautami.

Dokładnie w 25 lat od dnia otrzymania święceń kapłańskich w Białymstoku z rąk bp. Edwarda Kisielea bp Krzysztof Nitkiewicz 19 czerwca w Sandomierzu udzielił tego sakramentu 15 diakonom naszej diecezji. Msza św. sprawowana w tym dniu w bazylice katedralnej stanie się okazją do modlitwy w intencji pasterza również z okazji jego rocznicy święceń biskupich, 50. urodzin, a także zbliżających się imienin. Z okazji tych ważnych wydarzeń życzymy księdzu biskupowi, aby w kolejnych latach swojej biskupiej posługi mógł cieszyć się licznymi i dobrymi powołaniami kapłańskimi, ludzką życzliwością, a Matka Najświętsza niech wyprasza potrzebne siły do pasterskiej posługi w Kościele sandomierskim, którego głównym zadaniem jest obecnie niesienie pomocy materialnej i duchowej osobom dotkniętym klęską powodzi.

mw, ms

Koncert charytatywny



Młodzi muzycy zagrali na rzecz poszkodowanych przez powódź

TARNOBRZEG. W kościele ojców dominikanów odbył się koncert charytatywny, podczas którego zbierane były środki finansowe, w całości przekazane mieszkańcom zalanych terenów należących do diecezji sandomierskiej. Inicja-

torami szlachetnego przedsięwzięcia byli uczniowie i nauczyciele z Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Tarnobrzegu. Jednocześnie zapowiedzieli, że cały czas będą starać się pomóc ofiarom tegorocznej powodzi. **zm**



Niemcy przyszedli z pomocą naszym powodziarzom

TARNOBRZEG. Ostatnie tygodnie dla wielu mieszkańców zalanych osiedli Tarnobrzega są dramatyczne.

Sąsiedzkie wsparcie

Pomoc dla nich niesiona jest niemalże z każdego zakątka Polski, a także z Niemiec. Członkowie międzynarodowej organizacji humanitarnej „Humanitary First” rozdawali artykuły spożywcze, środki czystości, koce, a także odzież. Dzięki ich wsparciu, niezbędne do życia produkty otrzymało 150 najbardziej poszkodowanych podczas powodzi rodzin z Koćmierzowa, Wielosia oraz Sobowa. **zm**

Młodzież u Maryi

OSTROWIEC-KAŁKÓW. W sobotę 5 czerwca ostrowiecka młodzież już po raz 25. odbyła jednodniową pieszą pielgrzymkę do tronu Matki

Bożej Bolesnej w Kałkowie. Na pielgrzymi szlak 100-osobowa grupa pątników wyruszyła z kolegiaty św. Michała Archanioła po Mszy św.,

Poetycki sukces

STASZÓW. Tomasz Szyszka (na zdjęciu) z klasy III b Publicznego Gimnazjum nr 2 zajął trzecie miejsce w 9. edycji ogólnopolskiego konkursu pt. „Mój szkolny kolega z misji”, zorganizowanego przez Dzieło Pomocy „Ad Gentes” Komisji Episkopatu Polski ds. Misji oraz Papieskie Dzieła Misyjne. W tym roku hasło konkursu brzmiało: „Dzieci głodne miłości” i nawiązywało do tematu roku duszpasterskiego 2009/2010 – „Bądźmy świadkami miłości”. Tomasz Szyszka nagrodę za wiersz pt. „Potrzebuję pilnie” odebrał podczas 8. Krajowego Kongresu Misyjnego Dzieci w Częstochowie. **ab**



AGATA BAZAK

Śpiewający tryumf

GARBÓW-CUKROWNIA. W miejscowej parafii pw. Macierzyństwa NMP (arch. lubelska) odbył się XV Jubileuszowy Festiwal Pieśni Maryjnej „Ave Maria”. Z diecezji sandomierskiej wzięła w nim udział grupa dzieci i młodzieży z parafii w Gościeradowie i Nowej Dębie. Reprezentanci naszej diecezji stanęli na najwyższym podium i wrócili z cennymi pucharami. W kategorii solistów młodszych I miejsce wywalczyła Oliwia Kuśmierz (na zdjęciu) z Gościeradowa, w kategorii solistów starszych II miejsce zajęła Agnieszka Jemieliak z tej samej parafii, w grupie zespołów starszych II miejsce zdobyła „Nadzieja” z Nowej Dęby, a wśród scholi młodszych wyróżnienie otrzymał zespół Dzieci Maryi z Gościeradowa. **red**



ARCHIWUM PARAFII



KS. PAWEŁ ZYSKO

W czasie pielgrzymki modlono się również za powodziar

W czasie pielgrzymki modlono się również za powodziar polecali również Matce Najświętszej osoby dotknięte klęską powodzi. Na zakończenie pielgrzymki w sanktuarium sprawowana była Eucharystia, której przewodniczył ks. Stanisław Olszówka, a kazanie wygłosił ks. Zbigniew Zybała. **rd**

GOŚĆ SANDOMIERSKI

sandomierz@goscniemiejski.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz, ul. Staromiejska 11
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61
REDAGUJĄ:
ks. Michał Szawan – dyrektor oddziału,
Andrzej Capiga, Marta Woynarowska

Pomoc duchowa i psychologiczna

Odnaleźć Boga w drugim



MARTA WOYNAROWSKA

Tegoroczna powódź nie tylko zniszczyła dobytek życia wielu mieszkańców diecezji sandomierskiej, ale doprowadziła również do ciężkich zachwian emocjonalnych, gdyż **obraz zniszczenia, który wyłonił się po osuszeniu posiadłości, był wstrząsający.**

Od początku powodzi dla wszystkich poszkodowanych organizowane były spotkania z psychologami, bowiem wydarzenia, których byli naoczni świadkami i zarazem ofiarami mogły wywołać w nich traumatyczne odczucia. – Zaraz po pierwszej fali, u niektórych osób, zgłaszających się do naszego ośrodka dało się zauważyć zespół stresu pourazowego – wyjaśnia psycholog z Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Tarnobrzegu, Beata Bańcer. – Jest to związane przede wszystkim z brakiem poczucia bezpieczeństwa czy lękiem przed powtórzeniem się takiej sytuacji. Najczęściej może to dotyczyć osób, które posiadają rodzinę, gdyż pojawia się świadomość utraty stabilności życiowej.

Zarówno pierwsza, jak i druga fala powodziowa postawiła swoje ofiary w tragicznej sytuacji. – Druga fala powodzi jeszcze bardziej zniszczyła wytrzymałość ludzi, gdyż zaraz po opadnięciu pierwszej wody, wielu mieszkańców zalanych terenów rozpoczęło sprzątanie, mając nadzieję na podźwignięcie się z tej sytuacji – opowiada duszpasterz młodzieży z kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Tarnobrzegu o. Łukasz Filc OP, który od początku tragedii wraz z wolontariuszami niesie pomoc powodziom. – Natomiast teraz często są obojętni, powtarzają, że co ma być to będzie, przyjmując niejednokrotnie postawy bierności i bezradności. Jednocześnie wielu z nich nie mogło liczyć na wsparcie zagwarantowane przez państwowe instytucje, co wielokrotnie słyszałem, rozwóżając najpotrzebniejsze rzeczy – podkreśla.

Widok zniszczonych budynków mieszkalnych czy gospodarczych, próba odnalezienia własnego miejsca na nowo, często stawia przed ofiarami powodzi pytania: dlaczego ja? Czemu właśnie mnie to spotkało? – Byłem świadkiem takiego wydarzenia, kiedy naprzeciw siebie stanęły dwie kobiety i jedna z nich spontanicznie wyrażała swoje pretensje do Boga, który jej zdaniem dopuścił do takiej tragedii – opowiada dominikanin. – Natychmiast na te słowa zareagowała druga z pań, która zaznaczyła, że powódź nie jest winą Stwórcy, gdyż odpowiedzialność za

to, czego byliśmy świadkami w ostatnich dniach, spada na ludzi, którzy przez lata zaniedbywali czynności, zmierzających do zapewnienia bezpieczeństwa przeciw powodziowemu.

Ofiary kataklizmu często nie są w stanie powrócić do życia, które do tej pory prowadziły, nie mogą przestać myśleć o tym, co je spotkało, tym bardziej że w momencie, kiedy

rosła nadzieja na rozpoczęcie wszystkiego na nowo, kolejny atak fali powodziowej zmiotł ją doszczętnie.

Pomimo trudnej sytuacji związanej z zalaniem świątyni, a także odcięciem od nich wielu tysięcy mieszkańców kapłani docierają do powodzi z postugą, sprawując Msze św. i znajdując czas na zwykłą rozmowę

– Szczególnie zauważalna jest bierność mieszkańców zalanych terenów – wyjaśnia Beata Bańcer. – Ci ludzie często nie są w stanie niczego samodzielnie wykonać, nieustannie potrzebują oparcia w drugim człowieku, nawet w najdrobniejszych sprawach. Czują się zagubieni, bezradni, nie wiedzą, co mają dalej ze sobą zrobić. Z tego w dużej mierze może wynikać problem ze snem oraz wrażenie, iż

mają objawy załamania psychicznego. W takich sytuacjach nie możemy pozwolić sobie na nic nie znaczące słowa, że „będzie dobrze”. Musimy ich wysłuchać, tak aby mogli odreagować, pozwolić im przeżyć tę tragedię – podkreśla psycholog z MOPR-u.

– Niemal przez cały dzień stałem przy kościele i rozmawiałem, a właściwie wysłuchiwałem ludzi – mówi ks. Kazimierz Hara z parafii w tarnobrzeskim osiedlu Wielowieś, sam będący ofiarą powodzi. – Nie musiałem zbyt wiele mówić, oni potrzebowali się zwyczajnie wygadać. Duszpasterze pracujący w zalanych miejscowościach doskonale zdają sobie sprawę z tego, jak ogromną rolę mają do odegrania w tych tragicznych dniach. Dlatego, pomimo swych osobistych strat i trudnych przeżyć, nigdy nie odmawiają chwili rozmowy, wysłuchując problemów wiernych i dając im coś bezcennego, co stracili – nadzieję.

Pomoc, niesiona przez wiele osób dobrego serca, jest podstawowym elementem wsparcia ofiar powodzi, które kolejny raz podejmują działania, mające na celu ustabilizowanie życia. – Najważniejsze w tej chwili jest wsparcie, tak aby ludzie, którym woda zabrała wszystko, co posiadali, dostrzegli, że ma kto im pomóc – wyjaśnia o. Łukasz Filc. – Muszą doświadczyć Boga w osobach, które nieustępliwie i bez względu na wszystko wyciągają do nich pomocną dłoń.



Dzwony poświęcone w 1929 r. przetrwały do dziś
PO LEWEJ: Ks. Marcin Kędzierski na tle dzwonów
PONIŻEJ: Bronisława Gryz z Jarocina do dziś doskonale pamięta ks. Marcina

Męczennik z Jarocina

WIARA. Spłonął żywcem na plebanii wraz ze swoimi parafianami.

13 czerwca po 67 latach od tej tragedii biskup Edward Frankowski poświęcił pomnik bohaterskiego księdza Marcina Kędzierskiego, byłego proboszcza jarocińskiej parafii, ufundowany przez lokalny samorząd.

tekst i zdjęcia

ANDRZEJ CAPIGA

acapiga@goscniedzielny.pl

Już na dzień przed tą tragedią do księdza Marcina dochodziły wieści, że do Ulanowa ściągają Niemcy i że prawdopodobnie zanoszą się na akcję w Jarocinie przeciwko partyzantom. Ostrzegano go, ale on tylko spokojnie mówił, iż nie poczuwa się

do żadnej winy, dlatego niczego się nie obawia. Jednakże swoją śmierć ks. Marcin Kędzierski przeczuł już kilka miesięcy wcześniej. Stąd też przez ten czas dzień i noc przepisywał metrykalne księgi. Swoją pracę zakończył na kilka dni przed tragicznym końcem. Ksiądz Marcin regularnie korzystał z sakramentu pokuty, ale kilka miesięcy przed śmiercią był pod tym względem szczególnie skrupulatny, powta-

rzając przy tym swojemu spowiednikowi: „Jak na śmierć”.

Śmierć w płomieniach

Na plebanii w Jarocinie panował ożywiony ruch z powodu zbliżającego się odpustu św. Antoniego. Po północy z 11 na 12 czerwca 1943 roku, gdy wszyscy byli już pogrążeni w głębokim śnie, przed drzwiami plebanii pojawili się Niemcy; siłą wtargnęli do pomieszczeń, splądrowali je, prawdopodobnie w poszukiwaniu broni lub partyzantów, torturowali również ks. Marcina Kędzierskiego, a następnie podpalili zarówno plebanie, jak i stodołę. Świadkowie tego zdarzenia widzieli proboszcza kłęzącego obok płonących budynków. Niemcy bili go po twarzy, rzekomo za to, że w huku palących się pomieszczeń słyszeli wybuchy świadczące, iż przechowywał broń partyzantów w stodole.

12 czerwca około 6 rano, kiedy ogień objął już wszystko, oprawcy wpełchnęli księdza Kędzierskiego



do płonącej plebanii, a na odchodne pchnęli go jeszcze sztyltem w plecy. To samo uczynili z domownikami księdza: gospodynią Anielą Jędruch oraz dwoma starszymi mieszkańkami Jarocina – Katarzyną Gagat i Anną Pawłowską. Niemcy podpalili też zabudowania sąsiadów księdza Marcina. Cała rodzina Józefa Paska, w tym jego żona Katarzyna oraz kilkumiesięczny synek, zostali rozstrzelani pod pretekstem przynależności do Armii Krajowej. Ocalał tylko 4-letni Henryk, który w tym czasie przebywał u babci. Plebania paliła się do godz. 4 po południu. W tym czasie partyzanci zaatakowali niemiecki oddział, zabijając jednego żołnierza, a dwóch śmier-



telnie raniąc. W odwecie Niemcy spalili pięć zabudowań i rozstrzelali siedmiu mężczyzn. Gdy wyjechali z Jarocina, mieszkańcy rozpoczęli przeszukiwanie zgłiszcz w poszukiwaniu ofiar. Rozsuwając pogorzelsko, zauważyli w żarzących się gruzach, w miejscu dawnej plebańskiej kuchni, zwłoki księdza; leżał twarzą do ziemi, usta przesłaniał sobie rękami, które tak samo jak i nogi oraz głowa były całkowicie spopielone. Pod tułowiem znaleźli kawałek sutanny, a w kieszeni kamizelki okulary, 100 złotych i nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Obok leżały resztki spalonych ciała pozostałych osób.

W niedzielę 13 czerwca parafianie rozpoczęli przygotowania do pogrzebu. Sołtys Jan Kiełb z Janem Garbaczem zamówili trumnę w miejscowego stolarza. Inni zajęli się załatwianiem pozwolenia na pogrzeb; były z tym pewne problemy, gdyż według Niemców, ksiądz Marcin zginął jako „bandyta”. Termin pogrzebu ustalono na 14 czerwca – drugi dzień Zielonych Świąt. Mimo strachu przed Niemcami mieszkańcy Jarocina i okolic całą niedzielę nawiedzali kościół, płakali i modlili się za dusze księdza i trzech kobiet. Było ich tak dużo, iż nie wszyscy pomieścili się w świątyni. Trumny tonęły w kwiatach i wieńcach. Nabożeństwo zaczęło się o 9 rano. W trakcie jego trwania poszła jednak plotka, iż do Jarocina nadciągają Niemcy. Ludzie wpadli w panikę i zaczęli w popłochu opuszczać kościół, tratując się nawzajem. Uciekli również niektórzy księża. Gdy sytuacja się uspokoiła, dokończono nabożeństwo, a zwłoki

pomordowanych odprowadzono na miejscowy cmentarz.

W pamięci wiernych

Historia męczeńskiej śmierci kapłana oraz trzech kobiet nie poszła w zapomnienie, między innymi dzięki notatkom poprzedniego proboszcza jarocińskiej parafii, ks. Tadeusza Boratyna, napisanym na podstawie zeznań parafian, Agnieszki Chwiej, Jana Piekuta oraz Jana Szczębarę oraz księży, w tym Augustyna Partykiewicza, Władysława Szubargi i Józefa Markiewicza. Wśród wielu wiernych ks. Marcin Kędziński ma dziś opinię świętego. Słyszysz się od nich, iż mają chwile wątplenia, udają się na cmentarz, by pomodlić się na jego grobie, i tam doznają wielkiej ulgi.

– Ksiądz był u nas proboszczem przez wiele lat – wspomina 88-letnia Bronisława Gryz z Jarocina. – Jako młoda, 17-letnia dziewczyna miałam kościół. W ostatnią sobotę przed śmiercią proboszcza także umiałam ołtarze, gdyż zbliżał się odpust parafialny. Potem poszłam do dziadków. Po drodze spotkałam syna posterunkowego. Krzyknął do mnie, abym powiadomiła księdza, by uchodził z plebanii. Poszłam prosto na plebanie i przekazałam wiadomość. Ks. Marcin odpowiedział, iż nigdzie nie pójdzie. Na drugi dzień dowiedziałam się, iż ksiądz się spalił. Potem się zastanawiałam, czy dobrze zrobiłam, że go zawiadomiłam, gdyż gdyby Niemcy wzięli go na przesłuchanie mogliby całą moją rodzinę rozstrzelać. Byłam na pogrzebie. Zemdlałam. Mama wzięła mnie do domu, bo nie mogłam tego przeżyć. Pani Bronisława zapewnia, iż ks. Marcin objawił się jej, kiedy dekorowała ołtarze w kościele. – Modliłam się przy Matce Bożej Bolesnej – relacjonuje – gdy nagle ktoś zszedł chóru. Myślałam że to Żyd, bo tam się czasami chowali. Patrzę, a tu świętej pamięci ks. Kędziński. Podszedł do dużego ołtarza, a ja za nim. „Czego dusza sobie życzy?”, spytałam. „Trzech Mszy nie odprawiłem”, powiedział. „Jeżeli przyjdzie następny ksiądz, proszę mu powiedzieć”.

– W 1943 roku miałam 14 lat – mówi Weronika Pasek z Jarocina. – Była wigilia św. Antoniego. Pracowałam przy ziemniakach. Tato przyszedł i powiedział, że Niemcy są we wsi. Według mnie, to byli Ukraińcy, którzy mówili księdzu, że zrobią z niego pieczeń na św. An-

toniego. Ksiądz Marcin był bardzo w porządku. To od niego otrzymałam Pierwszą Komunię. W świątyni zawsze pilnował porządku, nie można było się w ogóle w kościele odzywać. Raz, gdy się odezwałam, pociągnął mnie za ucho. Od tej pory, nawet teraz, nigdy tego nie robię.

Żył wiarą

Ks. Marcin Kędziński urodził się 17 października 1892 r. w Ostrowie koło Jarosławia. W Jarocinie duszpasterską posługę sprawował od roku 1926 aż do swojej tragicznej śmierci. Prowadził życie na wskroś pustelnicze. Powtarzał często: „Pan Jezus był też ubogi” czy „Nie trzeba mi bogactwa”. Jak żył, tak też i mieszkał; w jego pokoju stały tylko stół, kilka krzeseł, łóżko, otomana, a na ścianie, jako jedyna ozdoba, wisiały krzyż oraz obrazy Świętej Rodziny i Pana Jezusa w Ogrójcu. Żył wiarą, a życiową moc czerpał ze spełniania codziennie i jak najsumiennie wszystkich kapłańskich obowiązków. Szczególnym kultem darzył również Matkę Bożą Bolesną, a wielką miłością Najświętszy Sakrament. Sam, będąc przykładnym kapłanem, chciał mieć też gorliwych w wierze parafian. Wymagał od nich nadzwyczajnego rygoru; był stanowczy i nieugięty jak stal, jednocześnie zaś wyjątkowo miłosierny i wyrozumiały dla ubogich. Przez parafian był kochany i bardzo szanowany. Dla sąsiadów był usłużny i zawsze gotowy do pomocy. Bardzo mu także zależało, by nawrócić do Boga tych, którzy się Go wyrzekli. „Na klęczkach szedłbym do nich, gdybym wiedział, że się nawrócą” – powtarzał. W ostatnich latach życia bardzo dokuczały mu kamienie żółciowe. Od czasu do czasu miał tak bolesne ataki, iż musiał się ratować zastrzykami z morfiny. Zdarzało się,



Grobowiec ks. Marcina Kędzińskiego na parafialnym cmentarzu
PONIŻEJ: Pomnik męczennika ufundowany przez lokalny samorząd

że w bólach głosił kazanie i celebrował Najświętszą Ofiarę.

Ks. Marcin Kędziński dbał również o wygląd kościoła i jego otoczenia. To jego staraniem powstał piękny ołtarz świętego Antoniego z Padwy. W 1929 r. zakupił natomiast trzy duże dzwony, które cudownie ocalały w czasie wojny. W kronice parafialnej znajdujemy następującej treści wpis ks. Marcina z 11 sierpnia 1929 r.: „Na mocy delegacji otrzymanych z Kurii Biskupiej w Przemysłu z dnia 25 lipca 1929 roku poświęciłem w dniu 11 sierpnia 1929 roku dzwony dla kościoła w Jarocinie i nadałem im imiona: największemu, 676 kg, św. Antoniego Padewskiego, średniemu, 359,5 kg, Najświętszej Marii Panny Królowej Polski i najmniejszemu, 214 kg, św. Stanisława Kostki”. Ogrodził również cmentarz grzebalny i odremontował budynki plebanii.

Pomnik księdza Marcina z pewnością nie da zapomnieć o tym dzielnym kapłanie mieszkańcom jarocińskiej parafii, szczególnie młodym, którzy o jego heroicznej śmierci wiedzą tylko z opowiadań. ■





Męczeński jubileusz w Sandomierzu

Ziemia relikwią

W Sandomierzu od 2 do 5 czerwca odbywały się **obchody 750. rocznicy męczeńskiej śmierci dominikanów i mieszkańców miasta**, którzy zostali zamordowani przez Tatarów podczas najazdu w latach 1259–1260.

Z względu na klęskę powodzi, która w sposób szczególny dotknęła diecezję sandomierską, program jubileuszu został mocno ograniczony. Obchody, których organizatorzy to: sandomierska kuria, ojcowie dominikanie oraz Urząd Miasta w Sandomierzu, rozpoczęto otwarciem wystawy w Muzeum Diecezjalnym oraz Mszą św. sprawowaną w kościele św. Jakuba. Właśnie w tej świątyni przed prawie ośmiu wiekami bł. Sadok, przeor klasztoru dominikańskiego, wraz z 48 towarzyszami poniósł śmierć męczeńską z rąk Tatarów. Mieszkańców Sandomierza po zdobyciu miasta najeźdźcy zamordowali natomiast na nadwiślańskich błoniach. – Męczeństwo sprzed 750 lat rozeszło się szerokim echem, nie tylko w Polsce, ale również po całej Europie, i przyniosło chwałę miastu oraz jego mieszkańcom – powie-

dział podczas otwarcia wystawy bp Krzysztof Nitkiewicz. – Poprzez tę wystawę i świętowanie jubileuszu pragniemy wpatrywać się w świadectwo męczenników i odczytywać je jako wezwanie skierowane do każdego z nas, abyśmy potrafili być autentycznymi chrześcijanami. Mamy również cenić sobie nasze religijne dziedzictwo i służyć ofiarnie drugiemu człowiekowi, zwłaszcza w tych dniach naznaczonych tragedią powodzi – podkreślił ordynariusz. Oficjalnego otwarcia wystawy dokonał abp Tadeusz Kondrusiewicz, metropolita mińsko-mohylewski, który przybył na obchody jubileuszu, a następnego dnia przewodniczył również uroczystości Bożego Ciała w Sandomierzu, podczas której modlono się w intencji powodzian.

Z ekspozycji wystawy zapoznana zebranych kustosz Muzeum Diecezjalnego i zarazem autorka jej scenariusza Urszula Stępień. Tło historyczne z kolei przybliżył prof. Tomisław Giergiel z UMCS w Lublinie, jednocześnie autor tekstu do wydanego katalogu wystawy. Autorem tej niezwykle interesującej ekspozycji zatytułowanej „Relikwią ziemia jest w nim – o Męczennikach Dominikańskich i Sandomierskich, podczas najazdu tatarskiego na Sandomierz w 1259–1260 roku” udało się zgromadzić bogaty materiał literacki oraz ikonograficzny ukazujący nie tylko wydarzenia z tamtych lat, ale także rozwój kultu męczenników dominikańskich i sandomierskich od czasów

Kazimierza Wielkiego do XX wieku. W podziemnych salach Domu Długosza można więc zapoznać się m.in. z odpisem bulli odpustowej papieża Bonifacego VIII z 1646 roku, streszczeniem księgi siódmej „Roczników” Jana Długosza z końca XV w. oraz zeznaniami 13 świadków z XVII wieku, mówiącymi o cudach zdziałanych dzięki wstawiennictwu męczenników sandomierskich. Na uwagę zasługuje również pochodzący z XVIII w. rękopis „Godzinek do Błogosławionych Męczenników Sandomierskich”, które spisała benedyktynka s. Marianna Moszyńska. W ekspozycji znalazły się ponadto obrazy ukazujące męczeństwo dominikanów, a także zabytki archeologiczne z XIII w., w tym m.in. groty strzał. Wystawę można oglądać do 2 lutego 2011 roku.

W ramach jubileuszu odbyła się ponadto konferencja popularnonaukowa z udziałem profesorów krakowskiego i kieleckiego środo-

Na wzgórzu „Salve Regina”, młodzież z Collegium Gostomianum wystawiła pasjonujące misterium o męczennikach
PO LEWEJ: Wystawę o męczennikach sandomierskich i ojcach dominikanach można oglądać do lutego przyszłego roku
PONIŻEJ: Podczas loterii powodzian wspierały również całe rodziny

wiska naukowego, koncert zespołu Izrael, w ramach którego Caritas Diecezji Sandomierskiej przeprowadziła loterię fantową na rzecz powodzian, oraz spotkanie młodzieży na wzgórzu „Salve Regina”, z którym związana jest legenda, sięgająca czasów najazdu tatarskiego. Otóż według niej po męczeńskiej śmierci ojców dominikanów z rąk Tatarów byk hodowany przez zakonników zerwał się ze sznura i z żalu usypał kopytami wysoki kopiec. Następnie wyrzył na nim napis „Salve Regina”, nawiązujący do antyfony maryjnej śpiewanej przez męczenników w chwili śmierci. Wszyscy odwiedzający wzgórze, na którym znajduje się również krzyż z 1854 roku, mogą na jego szczycie odczytać wyryte w ziemi pierwsze słowa maryjnej pieśni. **ms**



Zbierali pieniądze dla ludowych twórców

Stalowa Wola powodzianom

Koncert charytatywny „Stalowa Wola powodzianom” odbył się w Miejskim Domu Kultury w Stalowej Woli. Dochód z koncertu został przekazany twórcom ludowym kultywującym tradycje regionu lasowiackiego: Hance Rzeszut z Baranowa Sandomierskiego i Janowi Pukowi z Trześni.



O oprawę artystyczną Mszy zadbali między innymi członkowie ZPiT „Lasowiacy”

Obje mieli być gośćmi specjalnymi „Huty lasowiackiej” – projektu, którego głównym celem było propagowanie kultury regionu Puszczy Sandomierskiej. Tymczasem klęska powodzi spowodowała zniszczenia w ich rodzinnych miejscowościach, a także bezpośrednio dotknęła artystów oraz część zespołów zaproszonych do udziału w programie. Teraz muszą zmagać się oni z jej skutkami.

W sobotę 5 czerwca na placu im. J. Piłsudskiego na uczestników koncertu, zarówno starszych, jak i młodszych, czekało wiele atrakcji. Wśród wykonawców zaprezentowały się między innymi orkiestra dęta MDK i stalowowski zespół tańca bollywood Nimbooda. Na loterii z kolei można była nabyć oryginalne pamiątki lasowiackie wykonane między innymi przez Jana Puka oraz wylosować obraz namalowany przez Alicję Czajkowską-Magdziak. W hali widowiskowej domu kultury natomiast wystąpili Marcin Steczkowski (fortepian), Mira Linda (śpiew), Mirosław Dyjak (zwycięzca XX Ogólnopolskiego Konkursu Gry na Harmonijkach Ustnych „Hakam 2010” i III Międzynarodowego Festiwalu Harmonijek Ustnych), Basia Gałczyńska (gitara, śpiew), Wiesław Gałczyński (gitara, śpiew), a także finalista ostatniego Festiwalu Go Rock – zespół Hawok. Sobotni wieczór zakończył słam poetycki oraz projekcja filmu o lasowiackich obrzędach – „Czary-mary i urok”.

Dzień później w kościele pw. św. Floriana ks. proboszcz Marian Balicki odprawił „Mszę lasowiacką”, dla której oprawę muzyczną przygotowali artyści oraz chóry Miejskiego Domu Kultury.

– W trudnej sytuacji wielkiego nieszczęścia powodzi i klęski żywiołowej spowodowanej przez naturę – powiedział podczas nabożeństwa choreograf „Lasowiaków” Marek Zaremba – my artyści, muzycy, tancerze, śpiewacy i ludzie dobrej woli, chcemy swoją aktywnością i talentem wspierać tych, którym życie obnażyło swoje trudności i problemy. **ac**

Komentarz **tygodnia**



felieton

PIOTR NIEMIEC

redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”

Stać przy prawdzie

W cieniu wielkiej powodzi, która spustoszyła kolejny raz również część diecezji sandomierskiej, odbył się w Warszawie uroczystości beatyfikacji legendarneho duszpasterza „Solidarności” ks. Jerzego Popiełuszki. Kapłana, który całą swoją posługą przeciwstawił się potędze komunistycznego państwa, płacąc życiem za odwagę głoszenia prawdy. Ta zbrodnia miała jeden cel – pokazanie społeczeństwu, że władze PRL zdeterminowane są bronić nieludzkiego systemu wszelkimi metodami, włącznie z fizyczną eliminacją ludzi, którzy, tak jak błogosławiony ksiądz Jerzy, ośmielali się głośno powtarzać słowa św. Pawła, że należy „zło dobrem zwyciężać”.

W latach 80. ub. wieku setki polskich duchownych zdecydowało się słowem i czynem wspierać nie tylko działającą w podziemiu „Solidarność”, ale również wiele innych środowisk opozycyjnych. Dla wszystkich, którzy potrzebowali duchowej opieki lub prowadzili działalność niepodległościową, otwarte były świątynie, plebanie, domy katechetyczne. Tak działo się m.in. w kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski w Stalowej Woli, którego proboszczem był wówczas ks. Edward Frankowski. Dlatego za taką właśnie niezłomną postawę spotykały księży dotkliwie represje – od szykan administracyjnych, przez policyjne przesłuchania, pobicia przez „nieznanych sprawców”, aresztowania i sądy, aż po męczeńską śmierć.

Kapłanem, którego od pierwszych dni stanu wojennego władze PRL uznały za „wroga nr 1 socjalistycznego państwa”, okazał się ks. Jerzy Popiełuszko. Z nadzwyczajną energią zajął się nim aparat partyjny, przygotowujący podbudowę ideologiczną planowanego ataku. Równie pilnie działali funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, prowadzący permanentną inwigilację wikarego z warszawskiego kościoła św. Stanisława Kostki. Jednak wszystkie zaplanowane działania nękające, prowokacje i szykany, które miały wyeliminować ks. Jerzego z pracy duszpasterskiej, nie zmieniły jego postawy. W swojej ostatniej homilii wygłoszonej w Bydgoszczy duchowny wypowiedział słowa, które przeszły do historii Kościoła w Polsce: „Zwyciężyć zło dobrem to zachować wierność prawdzie. Dążenie do prawdy wszczepił w człowieka sam Bóg. Prawda zawsze ludzi jednoczy i zespala. Wielkość prawdy przeraża i demaskuje kłamstwa ludzi małych, zależnych. Od wieków trwa nieprzerwanie walka z prawdą. Obowiązek chrześcijanina to stać przy prawdzie, choćby miała wiele kosztować, bo za prawdę się płaci...”.

Dzisiaj wskutek katastrofalnej powodzi mieszkańcom naszego regionu zaczyna brakować sił i tracą nadzieję na dobrą przyszłość swoich rodzin, wielu z nich jest na skraju rozpacz. Jak mi powiedziała znajoma z Sokolnik, pociechą w tym dramatycznym czasie jest modlitwa do błogosławionego ks. Jerzego. Bo on, mówiąc łamiącym głosem, nawet w najtrudniejszych chwilach swojego życia dawał świadectwo...

Nie trzeba bać się tego,
co trudne...

Twardowski patronem

Zespół Szkół Specjalnych nr 6 w Stalowej Woli nosi imię ks. Jana Twardowskiego.

Taką decyzję podjęła szkolna społeczność, a zatwierdziła ją Rada Powiatu Stalowowolskiego.

Uroczystości nadania imienia rozpoczęły się Mszą św. w kaplicy akademickiej KUL im. Świętej Jadwigi Królowej, którą celebrowali księża ze stalowowolskich parafii, a przewodniczył jej bp Edward Frankowski. O oprawę artystyczną Eucharystii zadbali uczniowie, nauczyciele, rodzice oraz członkowie orkiestry dętej Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli.

Prawdziwe błogosławieństwo

– Obchodząc uroczystość odpustową w naszej parafii – powiedział proboszcz akademickiej parafii ks. Mariusz Kozłowski – jesteśmy jednocześnie świadkami historycznego wydarzenia nadania Zespołowi Szkół Specjalnych nr 6 w Stalowej Woli imienia ks. Jana Twardowskiego. Jesteśmy, podobnie jak robiła to św. królowa Jadwiga, powołani, aby pokonywać wszelkie piętrzące się na naszej drodze trudności, by służyć innym, szczególnie tym najbardziej potrzebującym.

– Praca w zespole szkół specjalnych – dodał natomiast biskup – wymaga specjalnej życzliwości, miłości oraz poświęcenia i trudu, a nawet bohaterstwa, zarówno ze strony rodziców, jak i nauczycieli oraz wychowawców. Ta szkoła jest prawdziwym błogosławieństwem dla Stalowej Woli i jej mieszkańców.

Dyrektor szkoły Barbara Nabrzeška, przypominając sylwetkę patrona, zwróciła szczególną uwagę na stronę religijną jego życia. – Wiare wyniosłem z domu – zacytowała ks. Jana Twardowskiego pani dyrektor. – Nauczyła mnie jej matka. Nikt tak nie potrafi nauczyć wiary.

Po Mszy św. bp Edward Frankowski poświęcił tablicę pamiątkową z podobizną patrona szkoły. Następnie w barwnym korowodzie, z orkiestrą dętą MDK na czele, przemaszerowano do Miejskiego Domu Kultury na część oficjalną i artystyczną uroczystości. Tutaj przewodniczący Rady Powiatu Stalowowolskiego Ryszard Andres odczytał i przekazał dyrektorce Zespołu Szkół Specjalnych uchwałę nadającą szkole imię ks. Jana Twardowskiego. Uczestnicy zobaczyli również multimedialny pokaz o patronie, po-



dziwiali artystyczne występy zatytułowane „Żywioły”, w wykonaniu uczniów i nauczycieli, oraz pokaz tańca towarzyskiego z tańca ze Szkoły Tańca „Merengue” Piotra Kiszki.

tyk historii

Początki szkolnictwa specjalnego w Stalowej Woli sięgają grudnia 1959 roku, kiedy to decyzją władz oświatowych zorganizowano nauczanie sześcioro dzieci, które nie sprostały wymogom masowej szkoły podstawowej. Do tego celu wyznaczono doświadczonej i zasłużonej nauczycielkę Stefanę Jakubowicz. W lutym 1960 roku do klasy specjalnej skierowano kolejne dzieci, które miały ogromne kłopoty z opanowaniem podstawowych szkolnych technik. Nowy dział w historii kształcenia specjalnego w Stalowej Woli, od września 1967 roku, związany jest z przeniesieniem klas specjalnych do nowo zbudowanego obiektu szkolnego przy ul. Podleśnej. Jego gospodarzem była Szkoła Podstawowa nr 6. Kierowanie klasami specjalnymi powierzono Janinie Płoszaj-Skrabie. Klasy specjalne otrzymały wtedy status samodzielnej placówki – to jest szkoły specjalnej z własnym kierownictwem. W styczniu 1974 roku dyrektorem szkoły został Henryk Gajewski. Od roku szkolnego 1991/1992 szkoła mieści się w budynku przy ul. Hutniczej 14. Dzięki staraniom ówczesnej dyrektorki Lidii Kasprzyk w 2002 roku uruchomiono także Szkołę Zawodową Specjalną. Gdy z kolei w latach 2002–2007 funkcję dyrektora placówki pełnił

**Z kaplicy akademickiej barwny pochód przeszedł do MDK
PO PRAWIEJ: Tablica pamiątkowa z patronem szkoły
PONIŻEJ: Przewodniczący Rady Powiatu Ryszard Andres odczytuje uchwałę o nadanie szkole imienia ks. Jana Twardowskiego**



Marek Zalesny, przy szkole rozpoczęło działalność Stowarzyszenie na rzecz Osób Szczególnej Troski „Nadzieja”, a od grudnia 2003 roku – Warsztaty Terapii Zajęciowej. Stowarzyszenie tworzą nauczyciele Zespołu Szkół Specjalnych nr 6 w Stalowej Woli oraz pracownicy i rodzice uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej. W ostatnim roku stowarzyszenie wpierają także osoby z zewnątrz (pracownicy starostwa, Urzędu Miasta i radni).

– Od 2 stycznia 2006 roku – powiedziała obecna dyrektor Barbara Nabrzeška – w szkole ma także swoją siedzibę Oddział Regionalny Olimpiady Specjalnej Polska Podkarpackie, którego szefem jest Krzysztof Chrestowski, mój zastępca.

Pod patronatem stowarzyszenia w szkole działa również Punkt Konsultacyjny dla Dzieci i Młodzieży z Autyzmem oraz ich rodzin.

Andrzej Capiga

